

P r o t o k ó ł przesłuchania świadka.

Warszawa, dnia 12 sierpnia 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie p.o. Sędzieja Halina Wereńko, działając na mocy Dekretu z dn. 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P., Nr. 51, poz. 293/ przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o treści art. 107 i 115 k.p.k. świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: - Michał Jerzy Tetmajer b. więźnia obozu konc. w Gross-Rosen Nr. 12423

Imiona rodziców: - Julian i Antonina z domu Ambrożewicz

Data urodzenia: - 12.X.1909 r. w Kijowie

Wyznanie: - rzym.-kat.

Miejsce zamieszkania: - Warszawa, ul. Marszałkowska 18 m. 18

Wykształcenie: - inżynier-architekt

Zawód: - inżynier w Głównym Urzędzie Planowania w Ministerstwie Odbudowy, ul. Chocimska Nr. 8 m. 10

W dniu 15 lipca 1943 r. zostałem aresztowany przez Gestapo w lokalu gwardii ludowej przy ul. Chełmskiej 26 w Warszawie, razem z koleżanką Kokoszko pseudonim "Wacław". W toku przeprowadzonej rewizji Gestapo zabrało archiwum, zawierające rozkazy z akcji, spisy pseudonimów członków sztabu w Warszawie. O lokalu organizacji Gestapo dowiedziało się z zeznań wymuszanych od członka organizacji "Leona" pochwyconego w toku akcji obrzucania granatami oddziału SA w Al. Ujazdowskich. Po aresztowaniu trzymałem mnie w Gestapo/Al. Szucha 25/ przez miesiąc czasu, poczem odstawiłono mnie do więzienia na Pawiaku. W czasie przesłuchania w Al. Szucha i potem trzy razy w czasie pobytu na Pawiaku przyznałem się do należenia do Gwardii Ludowej, natomiast nie wydałem nikogo z kolegów pomimo, iż zwłaszcza w czasie pierwszego przesłuchania bardzo mocno zostałem pobity. Latem 1944 r. w związku ze zbliżeniem się frontu wschodniego, zwłaszcza po zajęciu Lublina przez Armię Czerwoną, zaczęto na Pawiaku mówić o ewakuacji więźniów. Słyszałem pogłoskę, iż polscy kolejarze odmawiają podstawienia wagonów dla ewakuacji więźniów. W dniu 27 lipca 1944 r. zapanował w więzieniu ruch, domyśliłem się, iż będą nas wywozić.

W dniu 28 lipca w godzinach rannych zostaliśmy wypędzeni z cel

na podwórze, rozdano po bochenku chleba dla dwóch więźniów, uformowano transport.

Na Pawiaku pozostali jedynie chorzy z nimi dr. Loth, obecnie zatrudniony w szpitalu Wolskim, (syn profesora).

Kobiety były również ewakuowane, o transporcie kobiet mogą złożyć zeznania dr. Tarłowska obecnie zam. przy ul. Marszałkowskiej Nr. 18, oraz więźniarka Maria Rutkiewiczowa obecnie zatrudniona w C.K. PPR w Warszawie, róg Alei Róż i Al. Stalina. Ile osób było ewakuowanych nie umiem dokładnie ustalić, na oko mogło być parę tysięcy. Szczegółowe dane liczbowe może podać dyrektor przemysłu metalurgicznego Lesz, zatrudniony wówczas w kancelarii na Pawiaku. Eskortę transportu i potem pociągu stanowili Gestapowcy z Pawiaka, oraz nowo przydani Ukraińcy i Gruzini w mundurach SS. Wyszedłem w jednej z pierwszych grup. Pędzono nas piątkami powiązanych za ręce drutem na bocznice kolejową w gecie, niedaleko za terenem b. więzienia wojskowego przy zbiegu ul. Gęsiej i Zamenhoffa. Czekał już na nas skład ^{określenie} 30 wagonów towarowych.

Eskorta mówiła, iż to sami Niemcy podstawili wagony ze względu na to, iż polscy kolejarze nie chcieli tego uczynić. Wagon normalnie mógł pomieścić do 40 osób, mężczyźni ładowano po około 120 do każdego. Wsiadaliśmy po rozwiązaniu drutów którymi nas powiązano. Kobiety załadowano bliżej lokomotywy i potem w okolicy Kalisza, wagony odłączono i jak później dowiedziałem się odesłano do obozu w Ravensbrück. Wagony były brudne, miały okna zabite deskami i zadrutowane, ubikacji nie było, po załadowaniu drzwi zostały zamknięte. Panował lipcowy upał. W wagonie gdzie jechałem w ciągu pierwszej nocy udusiło się dwóch więźniów, w sąsiednim wagonie 40. W wagonie gdzie jechałem zmarł wtedy na serce Fijałkowski brat generała, z zawodu buchalter, zatrudniony w kancelarii na Pawiaku. Pracowałem z nim w Arbeitceli gdzie przychodził znany ze swej ucieczki z Pawiaka Schreiber Wanat, obecnie właściciel sklepu w Łodzi. Jeden z więźniów w wagonie gdzie jechałem dostał pomieszania zmysłów, drugiego obłąkanego Gestapowcy podrzucili w drodze do naszego wagonu. Z bocznic w gecie, pociąg przestawiony został w inne miejsce dokładnie się nie orientuję czy było to w okolicy dworca Gdańskiego czy na Pradze i tu staliśmy cały dzień. Nazajutrz 29 lipca zatrzymano pociąg przy strudze gdzieś okolicy Włoch pod Warszawą. Kilku więźniom kazano wynieść trupy z wagonów, widziałem jak stertę zwłok wrzucono do rowu, lecz nie wiem czy zostały pozostawione czy załadowane je do jednego z wagonu.

./.

Nie wiem także ile zwłok wyniesiono z wagonów. Więźniowie ze strugi ponabierali wody w naczynia zabrane z Pawiaka w drogę. Potem przed odjazdem wagony zamknięto.

Na następnym postoju w Skierniewicach, widziałem także, iż wynoszono zwłoki z wagonów, liczby jednakże podać nie umiem i nie wiem co ze zwłokami zrobiono. W wagonie w którym jechałem od pierwszego postoju do Skierniewic nikt nie umarł. Następny postój wypadł w Zyrardowie. Ludność cywilna gromadnie spotkała pociąg, podając nam mleko i produkty, dowiedzieliśmy się wtedy, iż w Warszawie wybuchło powstanie. Zauważyłem, iż miejscowy Wermacht i nawet eskortujący nas Gestapowcy z Pawiaka pozwalali cywilnej ludności podawać nam żywność, natomiast miejscowe SS, ludność odpędzało, a także SS-manni wyraźnie kłócili się z żołnierzami Wermachtu. W Łodzi na stacji miejscowa żandarmeria rozdała nam po kubku kawy. Na terenach Wartegau nieco mniej nas pilnowano. Na kilku następnych postojach koło Łowicza i w Głogowie eskorta pozwalała więźniom wychodzić do ustępu i dla nabrania wody, po kolei. Naturalnie nie wszyscy mieli czas wyjść z wagonu, i tylko kilku więźniom udało się ucieczka. W dzień uchylono nieco drzwi dla wpuszczenia powietrza. Jechaliśmy w nieznane. Czwartego dnia podróży przybyliśmy na stację kolejową Gross-Rosen. Przyjęli nas SS-manni z obozu z psami. Ustawionych piątkami popędzono nas pieszo 4 km. do obozu. W czasie marszu przez wieś, miejscowa ludność i dzieci niemieckie obrzucały nas kamieniami wołając "polnieche banditen". W obozie po spisaniu personaliów, rozdaniu numerów, kąpieli, skierowano nas do 14 bloku. Otrzymałem numer..... Z transportu z Pawiaka po kilku dniach odesłano dwa transporty więźniów do Kommando w Brzegu (Brrigs). Mnie w liczbie około 1000 pozostałych więźniów pomieszczono na bloku 7. Jeśli chodzi o przydziały pracy, - trafiłem do t.zw. Steikommando, liczącego kilkaset osób, które stale kierowano na plac apelowy na ćwiczenia w mustrze i śpiewie, a zatrudniano nas na terenie obozu i blokach, tylko w miarę zapotrzebowania. Panowało już wtedy w obozie pewne rozluźnienie dyscypliny. Bardzo często udawało mi się uciekać z placu apelowego, i ukrywać się na przeciwko krematorium w namiotach gdzie leżały worki starego obuwia. Przed moim przybyciem Steikommando było zatrudnione przy odrywaniu starych podeszew od cholewek, potem roboty przerwano. Chowając się między workami obserwowałem jak do krematorium prowadzono grupki po kilkanaście osób, następnie słyszałem krzyki. Było ogólnie wiadome, iż prowadzeni do krematorium otrzymują

śmiertelne zastrzyki z fenolu. Grupy doprowadzał SS-mann, którego nazwiska nie znam. Czasem jednak nie udało mi się umknąć i musiałem nosić jedzenie na bloki, lub nosić kamienie przy budowie bloków. Na bloku 7 panowała ciasnota, po 1000 więźniów sypiało w izbie na siennikach tak, iż można było położyć się tylko na boku. Blokowym był Paul, nazwiska nie pamiętam, b. oficer W.P. Volksdeutsch, który przed moim przybyciem był jakiś czas Lageraltester'em do Gross-Rosen, przybył z Oświęcimia, blokowy utrzymywał dyscyplinę, dbał o czystość na bloku, bił przytym więźniów bez litości. Nie widziałem jednak by kogoś zamordował. Nazwisk sprawujących władzę w obozie, ani załogi nie znam. Mógłby podać dane personalne stary więzień obozu Gross-Rosen Jerzy Albrecht, obecnie sekretarz partii PPR w Warszawie, Al. Jerozolimskie 57. We wrześniu 1944 r. byłem obecny na placu apelowym w czasie publicznego wieszania Rosjanina z pod Kijowa, którego nazwiska nie znam, za to, że nawymyślał Ukaińcowi z załogi za współpracę z Niemcami. Za rozmowy polityczne przebywał w tym czasie w Strafkompanii mój znajomy z Pawiaka Roztworowski. W czasie wieczorowych robót, po apelu Strafkompanii przy kopaniu rowów przeciwlotniczych na terenie obozu, potajemnie donosiłem mu lekarstwa i żywność. Roztworowski był ciężko chory, opowiadał mi iż blokowy SK Vogel oświadczył mu, iż pójdzie na rewir po złamaniu nogi. W jakiś czas po rozmowie, Roztworowski skoczył w przepaść w kamieniołomach, jednakże złamał sobie tylko dwa żebra, na rewir nie poszedł lecz Vogel go wykończył. Robiona przez polskich lekarzy rewiru (między innymi prof. Michałowicza) sekcja zwłok wykazała zapalenie płuc i złamanie dwóch żeber. W końcu września 1944 r. w liczbie kilku tysięcy więźniów niezatrudnionych stale, wyjechałem do Sachsenhausen, po kilku dniach do zakładów lotniczych Hencel'a koło Oranienburga. Przebywałem tam tylko dwa tygodnie poczem przewieziono mnie do Schlieben, Kommanda Buchenwaldu, gdzie była fabryka amunicji, obsługiwana przez Żydów i częściowo innych więźniów. Pracowałem tu jako tragaż przy ładowaniu wagonów. Obóz był źle strzeżony, pracowaliśmy poza drutami i może dlatego zabrano stąd Polaków. W końcu października czy na początku listopada 1944 r. znalazłem się w Buchenwaldzie. Znaczoną część mego transportu zabrano do Oranienburga oraz do odgruzowania Berlina. Ja znalazłem się w komandzie Buchenwaldu w Langensalsa koło Weimaru, gdzie więźniowie obsługiwali fabrykę samolotów Hencla. Pracowałem jako magazynier w magazynie elektromechanicznym.

56

W dniu 1 kwietnia 1945 r. wobec zbliżenia się linii frontu, około 1000 więźniów z kommanda pieszo popędzono do Buchenwaldu. Skąd w kilka dni później w transporcie około 4500 znalazłem się na drodze do Weimaru.

Droga od obozu do Weimaru była usiana trupami, w naszej grupie do słabych więźniów eskortujący nas Ukraińcy w czarnych mundurach także strzelali. Z Weimaru pociągiem jechaliśmy do Dachau trzy tygodnie z 4500 żywych dojechało 1200 więźniów. Podróż była straszna, pomimo, iż w Buchenwaldzie otrzymaliśmy żywność, eskorta zabrała od nas wszystko i nic nam do jedzenia nie dawano. Wiele osób w drodze uciekało, lecz Niemcy sudeccy i Volksdeutsche czescy odprowadzali uciekających z powrotem do transportu. Wówczas eskortujący nas SS-manni, złapanym rozkazywali uprawiać gimnastykę poczem bili ich po głowach pałkami aż do śmierci. Słaniających się odprowadzali do wagonów trupiarni. Były takie dwa wagony, początkowo kryte, potem otwarte widziałem głowy trupów sine i obrzękłe od uderzeń lub duszności. W wagonach jechało po 120 osób, w miarę zmniejszania się tej liczby dzięki zgonom kolegów, SS-manni dołączali do tej liczby więźniów z końcowych wagonów, skracając pociąg. Dwa razy w ciągu drogi trupy zakopywano w masowych mogiłach.

W okolicy Pilzna SS-manni z eskorty przepędzili ludność czeską, która usiłowała podać nam żywność i picie.

Dnia 30 kwietnia 1945 r. nocą transport przybył do Dachau. Przy strudze w Dachau pozwolono wszystkim więźniom pić niegotowaną brudną wodę. W rezultacie wielu z tego transportu zachorowało na dezynterię. W dniu 1 maja 1945 r. obóz w Dachau zajęły wojska amerykańskie, przybyłe przyspieszonym marszem po obejrzeniu na stacji wagonów ze zwłokami z naszego transportu, oraz ze zwłokami Żydów i Rosjan, których Niemcy zamknęli w wagonach na stacji w Dachau i pozostawili aż do śmierci. Nie umiem podać nazwisk członków eskorty transportu z Buchenwaldu do Dachau.

Na tym protokół zakończono i odczytano.

Protokół został sporządzony pismem maszynowym na 5 kartkach.

/-/ Michał Tetmajer

W sławie „...ofo” -

Członek Okręgowej Komisji
p.o. Sędziego

/-/ Halina Wereńko

Za zgodność: *J. Furmanowski*